Nr. 137. Lwów — Czwartek dnia 17 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „[illegible] [illegible]KÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible].
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: / Jutro:	Boże Ciało / św. Marka i Marc.	Dorofteja / Wasaryona	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 4 m. 5 / Zachód „ „ 7 „ 57	Długość dnia g. 15 m. 52 / Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca

Wspomnieliśmy przed dwoma dniami pobieżnie o wydanym we Lwowie „Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim“ — dziś, zastanowiwszy się nad nim dokładnie, zdajemy z niego sprawę naszym czytelnikom.

A więc przedewszystkiem, stronnictwo to istnieje tylko w tytule odezwy, w rzeczywistości nie ma go, bo jak powiedziano we wstępie do „Programu“, „nie posiada ono organizacyi partyjnej, w jaką łączą się stronnictwa w innych krajach“. Ale — głosi odezwa — jeżeli „setki i tysiące ludzi“, ożywionych jedną myślą, na rozmaitych stanowiskach pracują w jednym duchu, to mają prawo uważać się za zwarte stronnictwo. A gdzież dowód, że są te setki i tysiące, kto je liczył i czy nie jest to złudzeniem autora czy autorów odezwy, iż stoi za nimi armia?

Faktem jeno jest, że propaganda radykalna odbywa się w Królestwie między ludem wiejskim; że tamtejsza policya nieraz wyłapywała i wyłapuje książeczki treści rewolucyjnej drukowane w Galicyi a rozrzucane po chatach; że śledztwa, prowadzone z powodu zaburzeń robotniczych w różnych miejscowościach fabrycznych, wykryły istnienie propagandy; faktem wreszcie jest, że za te rewolucyjne książki i odezwy surowo ucierpiało wielu winnych, lecz jeszcze więcej niewinnych. A zatem, lubo nie ma stronnictwa, to jest coś w rodzaju spisku, wprawdzie nieliczącego swych członków na setki i tysiące, ale za to zuchwałego za setki i tysiące. Z tym objawem liczyć się trzeba, a Galicya tembardziej liczyć się z tem powinna, że w niej siedlisko tego spisku, a zatem na jej sumieniu cięży wina za nieszczęścia tych licznych, których w Królestwie gnębi policya za czytanie nasyłanych stąd rewolucyjnych broszur i odezw, oraz za nieszczęście ogólno-społeczne, jakie stąd spada na bezbronne Królestwo.

„Program“ tego spisku jest i społecznie i państwowo rewolucyjny. Społecznie dlatego, że „na pierwszem miejscu stawia interesy duchowe i materyalne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych“. Państwowo zaś jest rewolucyjnym, bo wyznaje zasadę, że „jedyną skuteczną drogą do wykazania szkodliwości ustawy jest przekraczanie jej jak najczęstsze“, nadto zaś w rozdziale „akcya polityczna“ głosi „Program“: „W tych wypadkach, w których rozwinięcie akcyi politycznej jest konieczne, a w których nadanie jej postaci legalnej okazuje się niemożliwem, w programie naszym leży działanie nielegalne, nie wyłączając nawet jawnych wystąpień nielegalnych“, w rozdziale zaś „Prasa“ powiedziano: „dopóki dziennikarstwo nasze (t. j. w Królestwie) nie otrzyma od rządu swobody, dopóty ogromne znaczenie przypisujemy rozwojowi prasy nielegalnej, którą tworzyć i coraz szerzej rozpowszechniać musimy“. W rozdziale „Wychowanie młodzieży“ powiedziano, że w programie stronnictwa leży „stworzenie po za szkołą rządową i jak najszersze rozpowszechnianie systemu wychowania narodowego“, a w rozdziale „Walka o interesy ekonomiczne ludu“ głosi „Program“: „rozpowszechnienie między ludem form działania, w których wyrabia się samodzielność i solidarność społeczna; organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do obrony jego interesów, tam zaś, gdzie prawa krępują zaprawienie ludu w umiejętnem wyzyskiwaniu istniejących praw, rozwijanie działalności nielegalnej“.

A zatem „działalność nielegalna“ zawsze i we wszystkiem. Może się ona wydać społecznie nieszkodliwą, chociaż karaną przez ustawy; nieszkodliwą dlatego, że ma na celu: narodowe wychowanie młodzieży po za szkołą rządową; wyrabianie solidarności i samodzielności społecznej ludu; nauczanie go, jak ma doraźnie bronić swych interesów i t. d. — wszystko takie rzeczy, które przy pewnych państwowych stosunkach mogą uchodzić za przestępstwa, ale nie są niemi podług ogólnoludzkiej moralności; owszem, mogą być zacne, jak naprzykład narodowe wychowywanie młodzieży, albo rozwijanie samodzielności i solidarności społecznej.

Lecz trzeba pamiętać, kto to mówi, jak to pojmuje, jak się do takiej działalności bierze i jaki ma cel ostateczny. Mówi „partya demokratyczna“, która uważa, że dla dobra ogółu należy pod interesa duchowe i materyalne ludu „podporządkowywać“ interesa warstw innych; za środek skutecznej działalności podaje „jak najczęstsze przekraczanie ustaw“, a za cel ostateczny ma zaprawienie ludu do „doraźnej“ obrony jego interesów. Jest to więc partya może demokratyczna, ale ani narodowa, ani społeczna, jeno rewolucyjna zarówno względem państwa, jak względem społeczeństwa. Kto chce uczyć lud, że jego materyalne interesa są słuszne, a innych warstw niesłuszne, jeżeli z temi się nie zgadzają, ten propaguje zamach na cudze interesa materyalne, czyli po prostu na cudzą własność. Żeby ta propaganda była skuteczna, zaleca się ćwiczyć lud z jak najczęstszem przekraczaniem ustaw i zaprawiać go do doraźnej obrony swych interesów. Pod „doraźną“ obroną trzeba naturalnie rozumieć czyny gwałtowne, bo zresztą nikt tego inaczej nie może zrozumieć, żeby zaś nie było pod tym względem żadnej wątpliwości, program zaleca na każdym kroku „działanie nielegalne zbiorowej organizacyi ludu wiejskiego i miejskiego, nie wyłączając nawet jawnych wystąpień nielegalnych“. Kiedy apostołowie takich dążności chcą „narodowego wychowania młodzieży po za szkołą rządową“, to oczywiście chcą wychować ją po swojemu, na rewolucyonistów społecznych. „Narodowem“ będzie takie wychowanie chyba tylko podług ich rozumienia, a nie podług pojęcia narodu. Ale zresztą co im do narodu? Oni go nie znają i nie życzą mu nic dobrego. Oni znają tylko lud, któremu pozwalają podnieść się przeciw innym warstwom, przeciw tym właśnie, które pewnej gromadzie ludzkiej nadają nazwę narodu. A czy przynajmniej choć ten lud kochają? Stanowczo: nie! Bo kogo się kocha, tego się nie demoralizuje, nie naraża go na zawody i cierpienia, a właśnie ta „partya demokratyczna“ chce demoralizować lud nauczaniem, że tylko jego materyalne interesa są legalne i że trzeba jak najczęściej przekraczać ustawy, naraża zaś go na zawody i cierpienia, bo któż nie wie, jaki los czeka tych, którzy, posłuszni tej „partyi“, przystąpią do „jawnych wystąpień nielegalnych“. Gdyby się w Królestwie podniósł w ten sposób wszystek „lud“ wiejski, to jeszcze na każdych czterech chłopów, uzbrojonych w drągi, czy kosy, wypadnie jeden żołnierz z bagnetem i karabinem. Czyż można wątpić, jakby się skończyło takie jawne wystąpienie nielegalne? Czegoż więc pragnie ta „partya demokratyczna“, co ona kocha? Oto, pragnie wojny chłopskiej przeciw społeczeństwu i już zarazem, jako naturalnej konieczności, wojny z państwem; — kocha krwawego upiora rewolucyi. Nie więcej.

Jest w „Programie“ jeden ustęp jakby umyślnie kompromitujący polityczną uczciwość Polaków. „Zasada lojalności — pisze „Program“ demokratów — a nawet legalności, stosowana konsekwentnie względem rządów obcych, prowadzi do całkowitego uzależnienia rozwoju narodowego od woli tych rządów i jako taka równa się nielojalności względem własnego społeczeństwa, zgubnej dla jego interesów, dla całej jego przyszłości. Zresztą stosunek do państwa i jego ustaw jest dla nas wyłącznie sprawą taktyki politycznej, niepodlegającej żadnym stałym i bezwzględnym zasadom; decydować musi w tej sprawie, a więc w wyborze środków i sposobów działania, ścisły rachunek prawdopodobnych zysków i strat“. A zatem, powiedziano tu, innemi słowami, że nasze lojalne zachowanie się, nasze dążenie do możliwej zgody z Rosyą, jest tylko rzeczą taktyki, sposobem do zbliżenia się ku niepodległości. Więc owa partya demokratyczna rekomenduje nas przed rządem rosyjskim, jako politycznych przeniewierców. Podobne oszczerstwo na naród mógł wsunąć do „programu“ partyi demokratycznej chyba jakiś agent prowokacyjny, któremu szło o to, aby sami Polacy dali broń przeciwko sobie naszym wrogom w Rosyi.

To też cały ten program polskiego stronnictwa demokratycznego, ogłoszony w *Przeglądzie wszechpolskim*, robi wrażenie dokumentu, pod którym nie podpisałaby się ani sejmowa lewica demokratyczna, ani żadna — jakkolwiek skrajna — grupa politycznych mężów, czy to w Galicyi czy też w Królestwie, ale którą za to z radością przeczytają... urzędnicy policyi rosyjskiej.

Z widowni wojny czesko-niemieckiej.

Piszą nam z Wiednia, 15 czerwca:

W całej Austryi przeważa pragnienie spokoju, zaniechania roznamiętniających, a w gruncie rzeczy jałowych sporów politycznych, solidarnego wejścia na drogę reform ekonomicznych i socyalnych. Tymczasem na czesko-niemieckiej widowni wojny wre bez przerwy namiętna walka. Staro-grecki pessymista Heraklit walkę nazywał warunkiem powszechnej harmonii. Od początku ery konstytucyjnej toczy się w Czechach namiętna walka, ale nie ma najlżejszej oznaki, aby się zbliżała — harmonia! Wszelkie ustawy konstytucyjne, instytucye parlamentarne, prawo zgromadzania się, wolność prasy i t. d., w Czechach od lat blisko 40-tu służą wyłącznie jako środek walki. Podczas absolutyzmu walka dwóch narodowości, uparta, wytrwała, toczyła się pod cichą na pozór powierzchnią. Konstytucyonalizm, zamiast sprowadzić porozumienie, wydobył tylko na wierzch wszelkie namiętności. W 37-m roku epoki konstytucyjnej nienawiść wzajemna wybucha z tą samą elementarną siłą, co w r. 1861. Jedynie na tych polach publicznego życia, na których powoli nastąpiło zupełne terytoryalne rozgraniczenie (jak w uniwersytetach, technikach, radzie agronomicznej, i t. d.) jako tako panuje spokój. Gdziekolwiek bezpośrednio stykają się sfery interesów dwóch narodowości, wre walka — na słowa namiętne, przypominające obelżywe dyalogi bohaterów Homera, czasem na pięści. Dopiero kilkanaście lat dzieli nas od głośnej potyczki w Kuchelbadzie. Ostatnia podobna bójka wydarzyła się przedwczoraj w Karbicy w północnych Czechach, gdzie, jak się malowniczo wyraża dziś jeden z niemiecko-narodowych dzienników tutejszych, „niemiecka straż ogniowa odparła atak sokołów czeskich niemieckiemi cięciami“ (deutsche Hiebe). Według innej wersyi, Niemcy zmusili Czechów do odwrotu — zakupiwszy wszelki zapas piwa w Karbicy. Środek zaiste jeszcze przewrotniejszy i bardziej nieludzki w kraju, gdzie piwo stanowi nieodzowną przyprawę wszelkiej demonstracyi politycznej.

Po stronie niemieckiej, w walce teraźniejszej, coraz wyraźniej punkt ciężkości przenosi się na peryferyę. Owe niemieckie „Kasyno“ prazkie, któremu Czesi wyrobili rolę „d'une bête noire“, ale które za przewodnictwa wytrawnego dra Schmeykala umiało ruch niemiecki utrzymać w pewnych karbach umiarkowania i strzegło go skutecznie od zwrócenia na tory Knotza i Schoenerera, straciło wszelki wpływ na organizacyę niemiecką. Pp. Schlesinger i Lippert już dawno zostali zagłuszeni wrzawą, dochodzącą od periferyi. Przed kilku laty bogaty Liberec (Reichenberg) przywłaszczał sobie rolę stolicy niemieckiej części Czech, przybierającej archaistyczny tytuł „Bojerheim“. Obecnie bliższy granicy niemieckiej Cheb staje się główną kwaterą skrajnego ruchu niemieckiego. Tam w ostatnią niedzielę, zamiast zakazanego walnego zjazdu, odbyła się poufna konferencya niemieckich posłów, na której p. Schoenerer, świadomy roli wodza, oświadczył, że gotów maszerować nie w tyralierce, lecz w odwodzie armii niemieckiej. Tam też, wbrew temu zapewnieniu, natychmiast urządził jedną z ulubionych narodowych przechadzek en masse przy dźwiękach hymnu „die Wacht am Rheim“. W kwandrans z Chebu można dotrzeć do granicy bawarskiej. Bardzo słusznie wczoraj półurzędowy prazki *Abendblatt* dobitnie zgromił „wytaczanie spraw domowych przed forum zagraniczne“ i zapytał, jakim sposobem pp. Funke i Schücker udział w takich demonstracyach mogą pogodzić z tradycyami swego stronnictwa? Z tradycyami Herbsta, Schmeykala, Plenera, który przez lat 20 dzierżył mandat izby handlowej Chebu, nie da się to pogodzić. Ale też na prawdę ten staroliberalny obóz niemiecki zniknął z widowni politycznej, jak zniknął z niej oparty na tych samych politycznych i społecznych podstawach obóz staroczeski — kierownictwo przeszło na skrajne żywioły niemiecko-narodowe. Ugoda r. 1890 sprowadziła upadek stronnictwa staroczeskiego, udaremnienie jej pociągnęło za sobą rozbicie obozu niemiecko-liberalnego na korzyść radykalnego niemiecko-narodowego. Rok 1890 jest właściwą chwilą przełomu w stosunkach Czech. Teraźniejsze zajścia są tylko logicznem jej następstwem. Rok 1890 oznaczał odpływ w obopólnych namiętnościach narodowościowych, teraz przypływ gwałtownie zalewa brzegi.

Po stronie czeskiej przemówił z kolei p. Kramarz. Trudno w mowie drugiego wiceprezydenta izby poselskiej dopatrzeć się głębszej myśli politycznej. Zwłaszcza w jego ustach groźba ewentualną nową obstrukcyą Czechów w razie rewizyi rozporządzeń językowych, brzmi fałszywie, bo poniekąd usprawiedliwia obstrukcyę niemiecką. Fałszywie brzmią też nieustanne nowe życzenia, adresowane do rządu, który i tak uczynił Czechom większe ustępstwa, niż którykolwiek dawniejszy. O ile wnosić można z wszystkich dotychczasowych wynurzeń posłów czeskich, mniemają oni że najłatwiej będzie trudności teraźniejsze pokonać heroicznym środkiem — nagłego przewrotu konstytucyi na korzyść zupełnej autonomii, a raczej odrębności korony śtgo Wacława. Jest to dźwięczny frazes, po za którym ukrywa się fatalna iluzya. Operacya taka mogłaby mieć tylko ten logiczny skutek, że 3 miliony Niemców w trzech prowincyach Czech rozpoczęłyby systematyczną walkę, od abstynencyi względem Sejmu czeskiego, aż do wyraźnej akcyi niemiecko-unitarnej. Wszyscy wytrawni czescy mężowie stanu Rieger, śp. hr. Clam-Martinitz, ks. Lobkowicz, ks. Schwarzenberg itd. niejednokrotnie i głośno oświadczyli, że rozszerzenie autonomii Czech może nastąpić i stać się pomyślnem dopiero po zawarciu ugody pomiędzy Czechami a Niemcami. I dziś jest to niewątpliwą prawdą. Równie pewną jest rzeczą, że pp. Funke i Kaizl nie zdołają się porozumieć celem sprowadzenia ugody. Do tego potrzeba pośredników, wolnych od wygórowanych namiętności narodowościowych i niezależnych od wzburzonych mas wyborców. Czy tacy pośrednicy znajdą się pomiędzy posłami kuryi wielkiej posiadłości konserwatywnej i niemieckiej, czy też, jak dziś znowu zapewniają, sam rząd podejmie się pośrednictwa — trudno dziś przewidzieć.

Z Warszawy

piszą:

Zdaje się, że po długich dyskusyach nad fundacyą, która z okazyi pierwszej bytności cesarza i cesarzowej w Królestwie ma być utworzoną, zdecydowano się na przytułek dla starców i kalek. Niektórzy projektowali założenie politechniki w Warszawie, ale najpierw na politechnikę potrzeba chyba do dwóch milionów rubli, a pytanie, czy zebrałaby się taka suma, potem przeważyło zdanie, że podobna instytucya pamiątkowa powinna być filantropijną. Zresztą wszyscy musieli uznać, że skoro chodziło o instytucyę, na którą kraj cały się składa, która zatem całemu krajowi powinna przynieść pożytek, wielki zakład dla starców i kalek bardzo temu odpowiada, czyniąc zadość gwałtownej potrzebie krajowej. Sprawa utrzymywania ubogich tutaj w drodze prawodawczej wcale nie jest uregulowaną, polega jedynie na filantropii. Po całym kraju włóczą się tysiące ludzi niedołężnych, do jakiejkolwiek pracy zupełnie niezdolnych, wyłącznie na miłosierdzie ludzkie skazanych, popychanych i potrącanych, miejsca pod kościołami i na cmentarzach zajmujących, a w równej mierze litość, jak odrazę wzbudzających. Temu nareszcie jakiś koniec położyć należy, to też ma być celem wielkiego zakładu, który ma być ufundowany na pamiątkę pierwszej bytności pary cesarskiej.

Komitet liczy, że ze składek dobrowolnych zbierze co najmniej milion rubli, a z dotychczasowych datków wnioskować można, iż nadzieje te nie zawiodą. Wiemy już o jednym podpisie na 100.000 rubli, mówią o innym na 150.000 rubli, a każdy daje ponad zwykłą normę zarówno ze względu na cel, jak i na okoliczności. Cały kraj pragnie parze cesarskiej okazać żywą wdzięczność za ujawnioną niejednokrotnie przez cesarza chęć wymierzania nam sprawiedliwości, wyjęcia z pod praw wyjątkowych, pod któremi tak długo pozostawaliśmy.

Pierwotnie miał być utworzony komitet, urządzający przyjęcie dla pary cesarskiej, a komitet ten miał obok tego zająć się zbieraniem składek na fundacyę. Tymczasem obecny komitet poprzestaje na zbieraniu składek na fundacyę, wyłączając z zadania swego kwestyę przyjęcia, a w tym celu ewentualnie będzie trzeba utworzyć nowy komitet, ściśle miejscowy. Słychać jednakże, iż cesarz wyraził życzenie, aby wogóle zaniechano wszelkiego przyjęcia, któreby znaczniejsze koszta za sobą pociągnąć mogło. Był projekt urządzenia balu przez obywatelstwo w ratuszu, tymczasem podobno ma się skończyć na balu u księcia Imeretyńskiego w zamku, o ile jeszcze w tych projektach nie zajdą zmiany

Dzienniki rosyjskie rozmaicie się zapatrują na sprawę pomnika Mickiewicza. Większa część zdobyła się na ton przychylny, pochwalając wydane pozwolenie na postawienie pomnika i broniąc Polaków przed zarzutami, jakoby Mickiewicz był dla nich hasłem do demonstracyi rewolucyjnych. Są jednak takie, które nie mogąc już wystąpić przeciw pozwoleniu, w inny sposób szykanują Polaków. I tak n. p. *Moskowskie Wiedomosti* zamieściły korespondencyę z Warszawy, której autor powiada, że na skwerze na Krakowskiem Przedmieściu pomnik stanąć nie powinien, gdyż to uwłaczałoby pamięci Wielkiego księcia Konstantego, którego imieniem skwer ten nazwano; że na miejscu ogródka przy zbiegu ulic Jerozolimskiej i Nowego Światu także stawiać go nie wypada, bo to punkt tak samo jak Krakowskie Przedmieście zbyt wybitny w mieście i przeznaczony niegdyś na cerkiew przez b. arcybiskupa prawosławnego Leoncyusza; wreszcie, że w parku Ujazdowskim także nie miejsce na pomnik, bo park ten ciągnie się aż do cerkwi prawosławnej. Autor radzi tedy postawić pomnik na rynku Starego Miasta. Tymczasem omówienie tej kwestyi należy tylko do komitetu, a poruszanie jej przez prasę i to w ten sposób jak powyżej, może mieć na celu tylko waśnienie społeczeństwa polskiego i rosyjskiego.

Już to o stosunkach naszych prasa petersburska i moskiewska bywa bardzo źle informowaną, gdyż większa część tej prasy nie ma w Królestwie korespondentów i w ogóle żadnych z krajem tym stosunków, wiadomości zaś czerpie jedynie z *Warszawskiego Dniewnika*. Trzeba jednak przyznać, że rosyjskie dzienniki objawiają teraz coraz więcej dobrej woli w omawianiu naszych stosunków. I tak, kwestya wprowadzenia samorządu miejskiego w guberniach królestwa Polskiego jest wciąż na po-

6)

Bezładne kartki

Urywek z pamiętnika młodej panny.

(Dokończenie).

Wczoraj przyglądałam mu się ciekawiej niż zwykle. Z rana otrzymałam list, poświęcony wyłącznie jego osobie.

Snadź wieść o przyszłem małżeństwie naszem rozeszła się już po mieście, wywołując, jak to zwykle bywa, tysiączne komentarze, bo jakiś bezimienny przyjaciel obdarzył mię sążnistym anonimem. Szczęście, że plugawe to pismo nie wpadło w ręce mej matki; przypłaciłaby je bowiem nowym atakiem i nową chorobą.

Na mnie nie zrobiło ono żadnego wrażenia. Anonim, szkodzący czyjejkolwiek sławie lub interesom, uważam za podłość; anonim bezcelowy, pisany dla zabawki — za głupotę; jeden więc, jak drugi dotknąć mię nie może. Wczorajszy nie zabolał mię, lecz rzucił nowe światło na osobę mego narzeczonego.

Radzi mi, abym nie ufała wykwintnym jego formom, bo człowiek ten w gruncie jest brutalem. Otóż temu nie wierzę; pan Tomasz zbyt szanuje pozory, zbyt dba o sądy ludzkie i opinię świata, aby się zapomnieć do podobnego stopnia. Zresztą pochodzi z porządnej rodziny, przyczem znać na nim bardzo staranne domowe wychowanie. Jeżeli więc nie z dobroci serca, to z zasady, z przyzwyczajenia, człowiek wyrosły w tych warunkach, nie będzie brutalnym względem kobiety, szczególnie gdy jest ona majętną, a nosi jego nazwisko.

Uderzył mię w zamian drugi zarzut. Oto mój przyszły pan, pomimo spokojnych pozorów, ma podobno burzliwą przeszłość za sobą.

No, no — w to mi jeszcze trudniej uwierzyć... Widać, że i w ładnem wydaniu odbita tabliczka mnożenia, gdy raz weźmie frak lub smoking na siebie, może być skłonną do przygód burzliwych. A ja myślałam, że tego człowieka lód nie oziębi, ani płomień nie ogrzeje, że jest zawsze jednakowo poprawny, uprzejmy, i wykwintny. List wspomina o kilku awanturkach miłosnych, zakulisowych. Genezę tych „uczuć“ rozumiem, ale przejmują mię one takim wstrętem, że nawet tu, na cztery oczy z własnem sercem i sumieniem, mówić o nich nie lubię i... nie chcę. Jedna to z przyczyn właśnie owej niemocy kochania z naszej strony, niemożności zrozumienia się, rozterki, jaka między współczesnym mężczyzną a kobietą w świecie moralnych ich pojęć i dążeń coraz silniej występuje.

Wracam więc do głównego zarzutu. Anonim „otwiera mi oczy“ na fakt znany podobno całej Warszawie, iż p. Tomasz „prowadził skandaliczny romans“, — umyślnie używam cudzysłowów, — z jedną ze znanych pań z tutejszego mieszczańskiego towarzystwa, z jakąś adwokatową, która prawdopodobnie list ów sama mi przysłała.

Przeczytawszy, wzruszyłam ramionami. Mój Boże, a cóż mię to obchodzi? Gdybym kochała mego narzeczonego, mogłaby mi wieść podobna zatruć całe szczęście, całą wiarę w niego, złamać serce... Ale przy dzisiejszym naszym stosunku!...

Nie jestem dość naiwną, abym żądała rachunku z jego lat przeszłych, lub chciała dziewiczości uczuć; zresztą, do uczuć tych nie mam w ogóle żadnej pretensyi. Mogła pani adwokatowa strzedz ich lepiej; oto jedyna odpowiedź z mej strony.

Z tem wszystkiem, usiadłszy dziś w salonie, na wprost p. Tomasza, przyglądałam mu się ciekawiej, niż zwykle. Anonim wspominał o gorącej a niewygasłej jego miłości ku tamtej, o tem, że żeni się jedynie dla stanowiska i majątku, dla stworzenia przepaści między nią a sobą.

Nie, na nieszczęśliwego kochanka, na męczennika zakazanego uczucia, nie wyglądał wcale. Dobrze odżywiany, starannie ubrany, gładził wypieszczoną ręką wąs, kryjący usta pełne, czerwone. Posunął się nawet do wypowiedzenia kilku hazardownych czułości, a widząc, że je sztywno przyjmuję, zrobił genialną uwagę, iż w osobie, jak ja, młodej, żywej i wrażliwej, dziwi go zupełny brak temperamentu.

Zrozumiałam. Co za głębokie spostrzeżenie!... Brak temperamentu... jak gdyby on był właściwością polskiej kobiety, jak gdyby dziewczę nasze, z uczciwego gniazda starannie i skromnie chowane, posiadać go mogło, jak gdyby wiedziało nawet co jest ów temperament, dopóki go obce powieści i listy takiej pani adwokatowej nie objaśnią...

Brak temperamentu, — to jest brak zdolności do zachwycenia się p. Tomaszem, do rozgorzenia płomiennym afektem ku tej, tam romansującej, a tu oświadczającej swoje uczucia, ogólnie podziwianej postaci.

Bóg świadkiem przecież, że używałam sił wszelkich, by się nim zająć goręcej. Nie moja jednak wina, że rozdźwięk między pojęciem miłości a jej uosobieniem tak rażącym się okazał. Kochałam marę uczucia, wielbiłam je, apoteozowałam; kochałam marzenie o niem, niech więc marzenie to na życie mi wystarczy.

Czcząc wszystko, co piękne i szlachetne, wyidealizowałam pojęcie miłości, uczyniłam z niej dźwignię istnienia, bóstwo nieledwie i, dlatego może, posłanka niebios nie zstąpiła ku mnie ani na chwilkę. Czekać na nią dłużej — to złudzenie; zresztą, skoro nie pozwalają mi wypełnić sobie życia, chcę więc zastosować się do praw odwiecznych, do praw, jakie nami rządzą. Licząc, iż wzamian, Pan Bóg ześle mi z czasem ukojenie, czynię wszystko, co leży w mej mocy, by pokochać choć trochę przyszłego mego męża.

I... nie mogę, nie mogę, nie mogę!...

Dnia, 31-go grudnia.

Dwadzieścia siedm balów zaprojektowano wśród naszych kół towarzyskich, na styczeń tylko. Wyraźnie: 27-m balów! Co? więc zmuszona konwenansem i wolą rodziny, miałabym znów rozpocząć tę Dantejską wędrówkę panny na wydaniu, tę pielgrzymkę po salonach, by obwieszona jedwabiami, grać dalej rolę towaru, wystawionego na sprzedaż, na targowisku małżeństwa? Gdybyż mi chociaż pozwolono wyrwać się z zaczarowanego koła, iść tam, gdzie więcej ducha, więcej pracy i światła panuje!

— To twój *szósty* karnawał, — podszeptuje moja matka, jakgdyby odczuwała głuchy bunt, wrzący w mej piersi.

Szósty karnawał! Nie, trzeba raz skończyć z tą rolą nieokreśloną, z tem wiecznem oczekiwaniem jakiejś wielkiej zmiany, z tem wrażeniem i stanem tymczasowości, wobec którego sama sobą nigdy być nie mogę.

— Twój szósty karnawał, — ciągnie moja matka. — P. Tomasz prosi, czybyś go nie zechciała zakończyć dniem ślubu.

— Jakto, ślub? już ślub?

— Zosiu, — błaga z anielskim, promiennym uśmiechem. — Drugiego lutego rocznica naszego wesela; połącz te dwie daty, one ci szczęście przyniosą.

Po policzkach jej, wspomnieniem wywołane, toczą się dwie łzy wielkie.

Poskoczyłam i przytuliłam się do jej kolan.

— Dobrze, mamo. Zgadzam się na ślub drugiego lutego.

Skończone więc, wszystko skończone. Czy będę jednak miała dość siły, by nie zawołać w ostatniej chwili:

— Nie mogę, nie mogę, nie mogę!...

Anatol Krzyżanowski.

rządku dziennym, a „*Warszawski Dniewnik*, który niedawno zamieścił kilka artykułów przeciwko wprowadzeniu samorządu podał teraz artykuł p. Korniłowicza, stojący na wręcz przeciwnem stanowisku. Wywody p. Korniłowicza poprzedził *Warszawski Dniewnik* kilku słowy od redakcyi z zaznaczeniem, że chodzi mu głównie o wywołanie dyskusyi w tej, tak ważnej dla kraju sprawie.

Mniejsza polemika wywiązała się tu świeżo w sprawie śpiewaków teatralnych. Prasa nasza żaliła się, iż w operze zagraniczni śpiewacy faworyzowani są kosztem sił miejscowych, na co rosyjskie dzienniki wystąpiły z zarzutem, że nie ma dobrych polskich śpiewaków. Na to odpowiedział *Kuryer Warszawski* w taki sposób: „Jeżeli dziś nie ma polskich śpiewaków, to dla tego, że scena warszawska ich nie wykształciła. Talenta rodzą się w odpowiedniej atmosferze, więc skądże mieli się wziąć w Warszawie śpiewacy polscy, gdy teatr zaczął od lat tylu uprawiać wyłącznie operę włoską i od lat tylu zaniechał prowadzenia szkoły śpiewu, która wskazana jest w jego statutach i która swego czasu tak świetnych dawała mu wykonawców? Na kamieniu zboże nie wyrośnie...“

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 15 czerwca.

(*Poniedziałek dzień trzeci.*)

Pogoda trwa ciągle, i jazda na Błonia o trzeciej godzinie po południu nie należałaby przy skwarze do rzeczy najprzyjemniejszych, gdyby nie to, że wszystkie ulice i cała szosa od rogatki aż do trybun, obficie są wodą skropione, tak, że nie ma duszącego, a tak dobrze we Lwowie znanego pyłu. Przed powrotem z kursów tak samo ulice po raz drugi wodą polewano.

Przy poniedziałku udział publiczności słaby, mimo że we wszystkich biegach jeżdżą panowie, więc można się było spodziewać wielu niespodzianek.

Taką właśnie niespodziankę urządził zaraz w pierwszym biegu pan Ostaszewski, i dał możność wszystkim tym, którym szczęście na totalizatorze w poprzednich dniach nie dopisało do wyreperowania swoich kieszeni.

I (Bieg otwarcia). Panowie jeżdżą, nagroda 1000 koron, 600 k. pierwszemu, 200 k. drugiemu, 125 k. trzeciemu i 75 k. czwartemu koniowi, meta 2000 m. dla 3 l. i starszych półkrwi koni wychowanych w Galicyi albo na Bukowinie. Biegało koni 4. Stada im. Ostoja Ostaszewskiego „Licho“, hr. Tarnowskiego (Chorzelów) „Kolubryna“, por. J. K. Fibicha „Sapristi“ i nadpor. Kollera „Kania“.

Pierwsza przychodzi „Licho“, druga „Kolubryna“, 3) „Sapristi“, 4) „Kania“.

Totalizator płacił za 5 fl. 60 fl. za 10 fl. 120 fl. Bookmekerzy za 100 — 1200 fl.

Bieg II. Nagroda Totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez p. Por. J. K. Fibicha i 1000 koron ofiarowane przez Galic. Klub. Jazdy Panów, z których 600 kor. pierwszemu, 200 drugiemu, 125 k. trzeciemu, 75 k. czwartemu koniowi. Meta 3.200 m. Biegały koni 2. Nadp. S. Bzowskiego „Kominek“ i Nadp. Bar. J Dobrzenskyego „Isabey“: Pierwszy „Kominek“ kilka długości za nim „Isabey“. Tot. za 5 fl. 6 fl. — za 10 — 12 fl.

Bieg III. Oficerskie Steeple-chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez c. i k. 12 pułk dragonów i 1200 koron ofiarowane przez Galicyjski Klub Jazdy Panów, z których 700 kor. zwycięzcy, 250 k. drugiemu, 150 k. trzeciemu 100 k. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 4800 m. Biegało koni 4. Nadp. Bar. Dobrzenskyego „Mignon“, Nadp. Kollera „Dollar“, Nadp. Bachofena „Bokreta“ i Nadp. Bar. Gemmingena „Virchow“. Pierwszy przychodzi „Mignon“, drugi „Dollar“, trzecia „Bokreta“, czwarty „Virchow“. Totalizator za 5 fl. 17 fl, za 10 fl. 34 fl.

Bieg IV. Nagroda Trybun. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez członków Wydziału i 1000 kor. ofiarow. przez Gal. Klub Jazdy Panów, z których 600 k. pierwszemu, 200 k. drugiemu, 125 k. trzeciemu, 75 k. czwartemu koniowi. Meta 2800 m. Biegały konie 2. Hr. M. Ponińskiego „Pepita“, Hr. Fr Larischa „Nap“. Bieg ten był najbardziej zajmującym z całego dnia.

Przy pierwszej przeskodzie „Pepitta“ odmówiła. Trzy razy jeździec p. Poniński chciał przeforsować, ale nadaremnie, dopiero gdy znacznie w tył nawrócił i wprowadził ją w galop, zdecydowała się skoczyć. Tymczasem „Nap“ odsadził się o jakie 500 metrów. Mimo to przychodzi pierwsza do mety „Pepitta“ bijąc „Napa“ o całą długość. Gorące brawa powitały zwycięscę. Totalizator za 5 : 6.

Bieg V. Wiosenne „Steeple-chase“. Panowie jeżdżą. Nagrodę honorową ofiarowaną przez hr. Adama Tarnowskiego i 1.000 koron ofiarowanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów wzięła P Ant. Drehera klacz „Geh' weg“ wróciwszy od startu dla braku konkurencyi.

Bieg VI Steeple-chase“ koni wierzchowych. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Panie galicyjskie i 1.000 koron ofiarowanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów, z których 600 pierwszemu 200 drugiemu, 125 trzeciemu, 75 czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdcowi zwycięzcy. Meta 3.200 metr. Biegało koni 3. Por. J. K. Fibicha „Sapristi“, nadp. H. Stadlera „Perła“, nadp. E. Kollera „Metal“. Pierwsza przyszła „Sapristi“, druga „Perła“, trzeci „Metal“. Totalizator za 5: 16.

(*Wtorek dzień czwarty*).

Pogoda przepyszna. Mimo to publiczności było tak mało, że trybuny w większej połowie świeciły pustkami.

Pierwszy, bieg próby, dla 2-letnich i 3-letnich kontynentalnych ogierów i klaczy z wyjątkiem francuskich. Nagroda 2.500 koron, z których 2.000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi. Meta 1.000 m. Z zapisanych 11 koni biegało 4. Pierwszą była u mety 2-letnia klacz kasztanowata bar. Gust. Springera „Kadmea“, drugą 2-letnia klacz kaszt. p. Ant. Drehera „Billnitz“, trzecią 2-letnia ciemnogniada klacz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Kreta“. Totalizator płacił 9 zł. za 5, 18 za 10, 90 za 50.

Bieg drugi o nagrodę prezesowską ofiarowaną przez prezesa Tow. międzynarodowych wyścigów w Krakowie hr. Romana Potockiego w kwocie 4.000 koron, z których 3.000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu, 400 trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wychowanych w Galicyi. Meta 2.000 m. Z zapisanych 8 koni biegało 4. Pierwsza przybyła 3-letnia klacz kasztanowata p. Wład. Schindlera „Margosza“, druga 3-l. kaszt. klacz por. J. K. Fibicha (3 p. uł.) „Helf Gott“, trzecia 3-letnia gniada klacz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Pokorna“.

Totalizator płacił 7, 14, 71. Plac 33; 47.

Bieg trzeci, gładki, o nagrodę pań, był biegiem martwym, nie dał bowiem żadnego rezultatu, gdyż dwa konie „Gretchen“, klacz kaszt. p. Wład. Schindlera i „Zsoldos“ 3-l. og. gniady por. J. K. Fibicha razem stanęły u mety.

Bieg IV. Nagroda Wawelu, Handicap, 8.000 koron, z których 7.000 koron zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1.800 m. Z zapisanych 13 koni stanęło cztery. Pierwszy przybył do mety karogniady ogier p. Siltona „Vedero“, drugi 4-letni gniady ogier br. Gust. Springera „Gavarni“, trzeci 4-letni kaszt. ogier p. Redgreya „Brigand“.

Totalizator płacił 18; 37; 187. Plac 29; 27.

Bieg V, bieg sprzedażny dwulatek. Nagroda 2.000 koron, z których 1.600 zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla dwuletnich koni wszystkich krajów. Meta 1.000 m. Z zapisanych 3 koni biegało 2. Pierwsza przybyła gniada klacz dra Ernesta Russo „Miss Kildare“, druga ciemnogniada klacz p. Wład. Schindlera „Mara“. Totalizator płacił 6, 13, 68

Bieg VI. pożegnalny handicap. Nagroda 3.000 koron, z których 2.400 zwycięzcy, 600 drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni, które w b. r. w Krakowie nie zdobyły pierwszej nagrody. Meta 1200 m. Z zapisanych 13 koni biegało sześć. Pierwsza stanęła u mety 4-letnia gniada klacz rotmistrza Art. Fränkla „Parta“, drugi 3-let. ciemnogniady ogier bar. Gust. Springera „Pas de chance“, trzeci 3-l. gniady ogier p. Ant. Drehera „Brumaw“. Totalizator płacił 12, 25, 127; plac 117 : 36.

Bieg VII, bieg z płotami, handicap, o nagrodę m. Krakowa w kwocie 2.000 koron, z których 1.600 zwycięzcy, 400 drugiemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2.400 m. Z zapisanych 13 koni stanęło trzy. Pierwszą była u mety klacz kasztanowata p. Wł. Schindlera „Gretchen“, drugą 4-l. gniada klacz hr. Miecz. Ponińskiego „Pepitta“, trzecim 4-letni kaszt. wałach por. Ryszarda Heidmana (3 p. uł.) „Tarara boom de ay“.

Totalizator płacił 21, 42, 217; plac 77; 31.

Zarząd „Macierzy szkolnej“

w Cieszynie

odbył dnia 12 czerwca posiedzenie w obecności dziewięciu członków, na którem dr. Danielak referował o krokach poczynionych celem przyśpieszenia nadania gimnazyum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności i oznajmił, że otrzymał zapewnienie, które daje zupełnie dostateczną rękojmię, iż jeszcze przed ukończeniem roku szkolnego udzielone będzie gimnazyum długo oczekiwane prawo publiczności. Następnie ks. Świeży zdawał sprawozdanie z działalności swojej w powyższej sprawie i oświadczył, że akta odnośne nie nadeszły jeszcze do dnia 2 b. m. z Opawy do Wiednia.

Dr. Danielak domaga się zwołania do Cieszyna na drugą połowę lipca lub początek sierpnia wielkiego wiecu ludowego, w którymby wziąć mogli udział oprócz ludności szląskiej także obywatele z innych części Polski celem omówienia najważniejszych i najżywotniejszych spraw narodowych, dotyczących Szląska, głównie zaś budowy gmachu dla gimnazyum i założenia w Cieszynie ochronki polskiej. Ks. Świeży oświadcza, że myśli samej się nie sprzeciwia, że jednak Macierz tą sprawą zająć się nie może, gdyż przekroczyłaby zakres swego działania. Sądzi, że życzący sobie wiecu, mogą takowy sami urządzić, nie łącząc jednak tej sprawy w żaden sposób z Macierzą.

Co się tyczy zakazu opawskiej rady szkolnej udzielania w gimnazyum polskiem historyi kraju rodzinnego jako przedmiotu nadobowiązkowego postanowiono tymczasem zasięgnąć bliższych szczegółów i informacyi.

W razie urządzenia majówki dla uczniów gimnazyum upoważnia Zarząd kasyera do wydania pewnej kwoty dla ugoszczenia ubogich uczniów.

Następnie zastanawiał się Zarząd nad sprawą otwarcia w przyszłym roku III klasy gimn. Nowych sił nauczycielskich nie będzie potrzeba, bo trzecia klasa będzie ściągnięta w jeden oddział, a prawdopodobnie i druga klasa Lokal jest już także przygotowany, rozchodzi się więc tylko o urlop dla dyrektora, który udziela Rada szkolna krajowa we Lwowie, a potwierdza ministerstwo Podanie do Rady szkolnej krajowej we Lwowie wniósł dyrektor p. Parylak dnia 14 kwietnia br. Dotąd nie ma odpowiedzi, czekamy na załatwienie tej sprawy. Dopiero po udzieleniu urlopu dyrektorowi wniesie Macierz podanie o pozwolenie na otwarcie III klasy.

Omawiano także sprawę bursy, którąby można już tego roku założyć, bo o lokal nie trudno, lecz bursa taka mogłaby być urządzona tylko w małym stylu. Ks. Świeży jest zdania, że lepiej założenie bursy odroczyć jeszcze o jeden rok, a natomiast założyć zaraz większą bursę, w którejby kilkudziesięciu uczniów znalazło pomieszkanie i wikt, jakoteż potrzebny dozór.

W Cieszynie d 14 czerwca 1897.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Z izby sądowej

Wiedeń 15 czerwca.

(*Proces o zdradę stanu*).

Z przesłuchanych wczoraj świadków pierwszym był Hoben, kolektant loteryi, który zeznał, że Bartmann grał zapamiętale, stawiając częstokroć naraz po 200 i 300 złr.

Następnie odczytano notatnik Bartmanna w którym on zapisywał sobie nazwiska kobiet z niezliczonych awanturek miłośnych, i liczne poezye. O Waniczku podają dostarczone sądowi akta, że był człowiekiem zamkniętym w sobie i obcował chętnie z redaktorem moskalofilskiego *Hałyczanina*, Markowem. Potem prezydent odczytał listę wojskowej konduity Waniczka, gdzie powiedziano, że Waniczek odniósł ranę w wojnie. Przewodniczący skonstatował także z aktów, iż po aresztowaniu w Stryju Bartmann zażądał siennika, chcąc się na nim spalić żywcem, co Bartmann potwierdził jako zamiar powzięty w pierwszem wzburzeniu.

Odczytano z kolei zeznania trzech żandarmów, którzy eskortowali Bartmanna ze Lwowa do Wiednia. Otóż wedle tych zeznań Bartmann podówczas miał im dawać do zrozumienia, że ktoby go zamiast eskortować do Wiednia odstawił go granicy, z łatwościąby zarobił 30.000 złr. Jeden z żandarmów przedkładał mu, że „zdradził ojczyznę“. Na to zaś Bartmann miał odpowiedzieć: „Ach! co tam ojczyzna! Tu jest ojczyzna“ i uderzył ręką po kieszeni od spodni.

B a r t m a n n. To nie prawda! Przecież wtedy miałem ręce skute, że ruszyć niemi nie mogłem, a drugim łańcuszkiem byłem u pułapu zawieszony. Wymyślałem żandarmom, eskortującym mnie, oni więc z gniewu oczerniają mnie.

Przesłuchany jako świadek dozorca więzienny przy wiedeńskim sądzie krajowym, Franciszek W o n d r a c z e k, podał, iż gdy tylko przyprowadzono Bartmanna, ten powiedział: „Żeby tylko mieć kapelusz, a możeby jakoś udało się umknąć“, a dalej: „Jeśliby mnie kto odstawił do ambasady, dostałby 10.000 złr“.

B a r t m a n. To były tylko żarty!

Świadek, pułkownik sztabu jeneralnego E c k a r d, stwierdził, że informacye Bartmana były bardzo niebezpieczne.

Na tem zakończono rozprawę wczorajszą.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się przesłuchaniem konduktora Czygońskiego, który w drodze do Stryja przytrzymał Bartmanna. Zeznaje on, że w pierwszej chwili miał on Bartmanna za ajenta policyjnego, dopiero jakiś jadący tym samym pociągiem aptekarz upewnił go (Czygońskiego) o tem, że to jest szpieg. Potem Czygoński zatelegrafował do Stryja i do Lwowa, co wywołało aresztowanie Bartmanna.

Przesłuchiwany powtórnie pułkownik Eckhard całym plikiem aktów objaśniał wartość referatów i wypracowań Bartmanna.

Przy tej sposobności Bartmann odwołał swoje zeznanie w śledztwie, jakoby plany twierdz i obwarowań wyszpiegował na miejscu, zmyliwszy czujność straży. Zeznał natomiast, że plany twierdzy K. sporządził z fantazyi na podstawie dzieł wojskowych i map. Dalej zeznał, że ów attaché obcego mocarstwa podczas galicyjskiej wystawy krajowej w r. 1894 przejeżdżając przez Galicyę z okien wagonu własnemi oczyma śledził wszystko. Co do planów mobilizacyi, to plan co do jednego pułku nakreślił mu Waniczek. Plany mobilizacyi ofiarował Bartmann jeszcze dwu innym mocarstwom, ale nie znalazł przyjęcia. Owe nieprzyjęte duplikaty planów mobilizacyi zatopił potem w jeziorze Bodeńskiem podczas wycieczki. Za plany mobilizacyi, za poradą Waniczka żądał on znacznie więcej, niż otrzymał. Waniczek zaprzeczył temu zeznaniu. Pracę nad planem mobilizacyi ukończył w 3 dniach, ale to wypracowanie jego nazwał Bartmann niedostatecznem i nie do użycia. Zaprzecza także Waniczek, jakoby wybadywał w tym celu zaprzyjaźnionych oficerów. To co dalej mówi, mianowicie, że informował się u żandarmów i podoficerów, temu zaprzeczyli stanowczo ci ludzie już w śledztwie.

Bartmann przypisuje to obawie kary i opowiada dalej jakim sposobem nawet za zupełnie zmyślone doniesienia wyłudzał od obcego mocarstwa znaczne sumy. Zachodził np. w nocy do attaché owego, opowiadał mu, że kapitan X. z jeneralnego sztabu jest w kłopotach pieniężnych, że za dobrą zapłatę jest gotów udzielić wiadomości co do obrony granicy i mobilizacyi. Bartmann żądał na ten cel dla owego kapitana 7.000 złr. a dla siebie za pośrednictwo 2.000 złr. Wszystko to było wymyślone jedynie dla wyłudzenia większych sum.

Po odczytaniu dalszych aktów, co do referatów Bartmanna o rozmieszczeniu wojsk i co do ich zaprowiantowania zeznaje Bartmann, że uważa je wszystkie za wolne kombinacye. O niektóre kwestye zaś sprzeczał się z zeznającym na jego niekorzyść podpułkownikiem Eckardem.

Na zapytanie zaś jednego z sędziów przysięgłych czy za pomocą studyowania dzieł i znajomości teoretycznej można kreślić plany które by miały jakąś wartość i zgadzały się z rzeczywistym stanem rzeczy odpowiada podpułkownik Eckardt: Oczywiście, można, ale rzecz naturalna, że plany te w bardzo nieznacznym stopniu będą podobne do rzeczywistości.

Stwierdzono następnie, że Bartmann wypytywał się członków wiedeńskiej Izby handlowej o szczegóły dostaw żywności dla armii.

Swierdzono również, że Bartmann w sprawozdaniach swych poleca owemu rządowi, by w razie wojny nakazał wojskom splondrować domy żydów galicyjskich, w których rękach znajdują się znaczne zapasy żywności.

Na zapytanie prokuratora, ile otrzymał za uzupełniające sprawozdanie w objętości pół arkusza — odpowiada Bartmann: zwyż 1000 guldenów!

P r o k u r a t o r. Nie znam pracy umysłowej, którąby tak wspaniale honorowano.

B a r t m a n n: No, adwokaci każą sobie lepiej płacić!

Świadek Ludwik K o s c h e n h o f e r, kierownik fabryki pieców piekarskich oraz szef firmy „Sassego synowie“, August S a s s e, który posiada fabrykę wyrabiającą koleje polne, zeznają, że u nich obu jawił się Bartmann i przedstawił się fałszywie jako wojskowy oficyał prowiantowy, przyczem podstępnie wyłudził od nich potrzebne mu informacye i daty, dotyczące dostarczonych dla armii pieców i kolei polnych. Daty te potrzebne były Bartmannowi do sprawozdania.

Na odpowiednie przedstawienie przewodniczącego, odpowiada oskarżony: Czyż miałem się może tym panom przedstawić: „Jestem Paweł Bartmann?“ Wszakże byliby mnie jak najuprzejmiej wyrzucili.

Na tem przerwano rozprawę, którą odroczono do jutra.

* * *

Lwów 15 czerwca.

(*Malwersacye kolejowe*).

Wczoraj po południu zeznawał w dalszym ciągu osk. Baudisz. Opowiada on, że w niedzielę 19 lipca Vogelfänger wywabił go około 11. godziny z biura, mówiąc, że ma w mieście interes do załatwienia. Wyszli więc i udali się wprost do hotelu Lazarusa, gdzie zjedli śniadanie. Gdy już zabierali się do wyjścia, Vogelfänger skinął na pożegnanie jakiemuś panu siedzącemu przy pobliskim stole, a do Baudisza rzekł: „On przyjdzie do pana we wtorek po kaucyę“. Co to miało znaczyć, jaka to miała być kaucya, kto był ten tajemniczy nieznajomy, tego oskarżony wcale nie badał, bo to dla niego było zupełnie obojętnem.

O Vogelfängerze potwierdza Baudisz, że często wybiegał z biura w godzinach urzędowych, zasłaniając się zawsze nadzwyczajnymi wypadkami domowymi. Baudisza „omotał“, chciał go oszukać, prawił mu smalone duby, i — jak Baudisz dopiero w toku śledztwa to poznał — chciał Vogelfänger całą winę na Baudisza złożyć.

Gdy rozeszła się wiadomość, iż firma Groedel kaucyi swej nie otrzymała, lecz podjął ją ktoś nieuprawniony, podniosły się wnet zarzuty przeciw Baudiszowi jako głównemu i jedynemu winowajcy. Baudisz, nie poczuwając się do najmniejszej winy, zdziwił się tem mocno i odniósł wrażenie, że to tylko zawiść i chęć pozbawienia go chleba przemawia przez usta kolegów.

P r z e w o d n i c z ą c y: Jak to było z tem „omotaniem“? W jaki sposób Vogelfänger robił na panu takie eksperymenta?

B a u d i s z: Opowiadał mi często przeróżne historyjki, a jam nie miał przyczyny mu nie wierzyć.

P r z e w. Cóż on opowiadał?

B a u d. Raz pamiętam mówił mi, że gdy był przy wojsku kapralem, wysłano go do komendanta korpusu jako ordynansa. Komendant tak go lubił, że sadzał go zawsze do swojego stołu...

P r z e w. I pan w to uwierzył?

B a u d. Uwierzyłem.

P r z e w. To było w istocie jakieś.... omotanie.

Następnie porównano podanie firmy Groedel o zwrot kaucyi, z podaniem, które pisał „tajemniczy nieznajomy“ w biurze i przy biurku Baudisza.

Rzekomy prokurzysta Groedlów miał widocznie przed sobą podanie przysłane przez firmę, bo swoje zredagował w tych samych, ale to literalnie w tych samych słowach, co firma Groedel. W pośpiechu odpisał nawet zwrot następujący: „*Den Depôt-Schein über 6000 fl. senden wir unter Einem zurück*“ (kwit depozytowy na 6000 zł. w załączeniu odsyłamy). Połapał się jednak w czas i zdradliwy ustęp przekreślił. Nie wyjaśnionem jednak jest dotąd, kiedy owa poprawka nastąpiła, a wreszcie i przez kogo. Możliwe, że przy pisaniu, ale może także, gdy już podanie to spoczęło w rękach urzędników. Baudisz utrzymuje, że na skreślony ustęp nie zwrócił uwagi, bo w ogóle podania nie czytał.

Wotant radzca O l e ń s k i: Panie Baudisz, pan tak gorliwie krzątał się około owego prokurzysty, chodził pan od biura do biura, z drugiego piętra na parter kilka razy, aby tylko owemu panu wszystko ułatwić. Oczywiście zabrało to panu sporo czasu. Czy takie grzeczności i ułatwienia robi pan często?

B a u d i s z: Sądziłem, że wypada mi to z tytułu mego urzędu... W obec funkcyonaryusza firmy Groedel, która z koleją ma częste i liczne interesa, nie należało inaczej postępować

R. O l e ń s k i: Czy otrzymał pan za swe trudy jakie wynagrodzenie lub bodaj podziękę?

B a u d i s z: Wcale nie. Zresztą uprzejmym być, to nasz zwyczaj.

G ł o s z audytoryum: Dużoby o tem mówić...

Przewodniczący konstatuje następnie, że Baudisz w śledztwie wcale nie wspominał o owej trzeciej osobie, którą mu w restauracyi Vogelfänger wskazywał czy nawet przedstawił. Baudisz tłómaczy się roztargnieniem.

Co do owego oryginalnego podania firmy Groedel, to przepadło ono na wieki wieczne. Baudisz utrzymuje stanowczo i z silnym akcentem, iż podanie zaginęło w protokole podawczym. Zeznanie to ma wielką wagę, gdyż akt oskarżenia właśnie zarzuca Baudiszowi, iż on był osobiście w biurze protokołu podawczego i podanie zabrał do siebie, zanim jeszcze wciągnięto je do ekshibitu, t. j. księgi, w której zapisuje się wszelkie nadesłane korespondencye. Od zarzutu tego Baudisz usiłuje się oczyścić twierdzeniem, że wziął wszystkie akta, odnoszące się do tej nieszczęsnej kaucyi firmy Groedel, ale w aktach tych podania o zwrot kaucyi nie było.

W toku śledztwa nabrał sąd przekonania, że kierownik protokołu podawczego, p. Hubert, miał w swem biurze tyle pracy, że nieraz był w największym ambarasie, gdy strony lub urzędy dyrekcyi kolejowej żądały jakich aktów. Baudisz natomiast wystawia p. Hubertowi świadectwo bardzo dobre, twierdzi bowiem, że jest to urzędnik sprężysty i skrupulatny. Nie zgadza się też na to, aby w biurze p. Huberta panował taki chaos, iż każdy mógł z protokołu brać coby mu się tylko podobało. W końcu jednak zmienia front, bo na ścisłe pytania radzcy Heyderera, wyraża się, że p. Hubert był „słaby na głowie“.

Około godziny 8 wieczór rozprawę odroczono. Dzień pierwszy upłynął więc na przesłuchaniu jednego tylko oskarżonego. Świadków do rozprawy powołano 17.

* * *

Dzisiaj przed południem trwało w dalszym ciągu przesłuchiwanie oskarżonego Baudisza.

Z zeznań dzisiejszych na uwagę zasługuje, że Baudisz, gdy do biura jego przyszedł rzekomy Faatz po zwrot kaucyi, wcale nie zajrzał do ksiąg, czy w ogóle jaka kaucya firmy Groedel istnieje, lecz odrazu poradził przybyszowi, aby napisał podanie.

O godzinie 10-tej przed południem wprowadzono na salę drugiego oskarżonego Vogelfängera. Mężczyzna to wzrostu wysokiego, twarz okrągła, starannie wygolona, mały blond wąs, oczy niebieskie, przenikliwe. W prawej ręce trzyma kapelusz tak, jak to przyjęte jest w wojsku trzymać czako lub hełm. Mówi dobrą polszczyzną.

Zaznacza on zaraz na wstępie, że nie poczuwa się do żadnej winy. Z Baudiszem poznał się w roku 1894 z okazyi przeniesienia swego do biura depozytowo-kaucyjnego. Stosunek do Baudisza był „nie obojętny“, ale też bez szczególnej zażyłości. O oddaniu kaucyi w niewłaściwe ręce przed urgensem firmy Groedel wcale nie wiedział. Od Baudisza słyszał, że pewnego dnia przyszedł ktoś po kaucyę. Ale Baudisz przyjął go drwinkami, mówiąc, że firma Groedel przecież powinna znać dokładnie formalności co do podejmowania kaucyi. Za parę dni przyszedł duży jegomość, który odznaczał się wielką pewnością siebie, po prostu hypnotyzował Baudisza, a wtedy Baudisz machinalnie wszystko robił czego ów jegomość żądał. Tak opowiadał Baudisz kolegom biurowym. Wynikało z tego, że boleje on nad swą lekkomyślnością. Czy Vogelfänger dawał papier na napisanie podania — tego on (Vogelfänger) nie pamięta, ani nawet tego, czy się kto po kaucyę zgłaszał.

Vogelfänger sądzi, że kaucyę podjął jedynie ktoś, który znał lub nawet utrzymywał stosunki z firmą Groedel. Musiał jednak porozumieć się z organami kolejowemi, aby przyjść do posiadania kwitu depozytowego, który już był w protokole podawczym.

Po wykryciu oszustwa stosunki koleżeńskie Vogelfängera z Baudiszem nie zmieniły się na gorsze aż do aresztowania Baudisza (grudzień 1896). Zmiana w usposobieniu Vogelfängera na zewnątrz nastąpiła dopiero po uwięzieniu Baudischa, ale tylko z powodu, że w biurze miejsce uwięzionego zajął urzędnik inny, który Vogelfängerowi dokuczał. Dzisiaj dla Vogelfängera Baudisz jest człowiekiem bez czci i wiary, gdyż opowiadanie o gościu z hotelu Lazarusa jest czystą bajką, puszczoną w sfery urzędnicze, a mianowicie, że „w Delatynie aresztowano niejakiego Blumenthala, dymisonowanego urzędnika firmy Groedel, którego Vogelfänger przedstawił w jakiejś restauracyi czy kawiarni Baudiszowi“. Baudisz bajkę tę posłyszał i podał do protokołu śledczego, z szczegółami co do dnia i miejsca.

„Interes na 3000 złr.“, który się uśmiechał Vogelfängerowi, były to nadzieje na pośrednictwo w sprzedaży jakiegoś lasu. Miał to nastręczyć mu adwokat dr. Brendl (P. Brendl wyparł się stanowczo znajomości Vogelfängera.

Dnia 19 lipca z r. nie mógł być z Baudiszem w restauracyi hotelu Lazarusa, bo wtedy właśnie, o 3-ciej po południu, wyjechał z żoną do Zimnej wody. Przed południem był w biurze, a następnie na obiedzie w domu. U Lazarusa z Baudiszem był jeszcze w czerwcu, ale nikogo mu nie przedstawiał.

W lipcu i sierpniu miał pieniądze, bo dnia 3-go czerwca wziął w banku krajowym pożyczkę 150 złr, a 1-go sierpnia wyfasował 67 złr. kwaterowego. Możliwe więc, że płacił piątkami i dziesiątkami. Pożyczkę w banku otrzymał na los z r. 1864 stanowiący własność jego ciotki.

Z protokołu podawczego nigdy żadnych aktów sam nie podejmował. Kitz jest kolegą szkolnym Vogelfängera, a Stoff znajomym. Innym znajomym Vogelfänger polecał ten kantor jako uczciwy.

Następuje kilkunastominutowa rozmowa obydwóch oskarżonych. Baudisz obstaje silnie przy swych zeznaniach. Vogelfänger sprzeciwia się wszystkim lub zasłania się brakiem pamięci. Baudisz patrzy mu bystro w oczy, Vogelfänger zaś nie patrzy nań, lecz odwraca się i wzrusza ramionami.

Wreszcie zeznaje Vogelfänger, że jest w gronie urzędników ktoś, który waży na cześć wszystkich swych kolegów, a nawet przełożonych. Jest nim mianowicie następca Baudisza, p. Tacik, który między innemi także Vogelfängera upatrzył sobie na pastwę swych oryginalnych skłonności.

Przesłuchano następnie świadka p. Kazimierza C z e r n e g o, emer. zastępcę dyrektora kolei państwowej. Fakt z kaucyą zaszedł jeszcze w czasie jego urzędowania. Świadek miał zrazu przekonanie, że nie urzędnicy kolejowi, ale ktoś od Groedlów pieniądze podjął. Zeznaje, że ustęp o przesyłce depozytowego kwitu przekreślono dopiero przy porównaniu z książką kopiową Groedlów.

Gdy świadkowi powiedziano w protokole, że akta odnoszące się do kaucyi zabrał Baudisz, świadek jakby zimną wodą oblany, stracił od razu do Baudisza zaufanie i formalnie bał się z Baudiszem o tem mówić; polecił więc wprost przeprowadzić przez odnośne organa kolejowe pierwszą indagacyę. Baudisz w ogóle nie powinien był nikogo przyjmować, lecz odesłać zgłaszającego się do naczelnika biura. Prywatna opinia świadka w tej ciemnej sprawie jest, że kto podjął z protokołu akt cały, a z nim i kwit depozytowy, ten działał z całą świadomością skutków.

Godzina 1 min. 20, rozprawa trwa dalej.

* * *

Stanisławów 12 czerwca.

(*Wstręt do małżonka*).

Zajmująca rozprawa toczyła się tu dnia 9 bm. przed sądem przysięgłych. Jako oskarżona stawała młoda włościanka z Krzywiec, Paraska Prociów. W nocy na 13 października 1896 zamordowała ona w okrutny sposób swojego małżonka, Michała. Przed sądem tłumaczyła się niepohamowanym wstrętem do Michała. Ponieważ zbrodnia wykonaną została w bezprzykładnie okrutny sposób, na ciele zamordowanego bowiem znaleziono 21 cięć zadanych ostrzem siekiery, a biodra posiekane w strzępy, przeto poddano oskarżoną pod obserwacyę kliniki krakowskiej. Lekarze orzekli, że Paraska jest zdrową na umyśle, lecz w chwili spełnienia czynu mogła się znajdować w stanie gwałtownego wzruszenia. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu co do winy Paraski, trybunał wydał więc wyrok uwalniający.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Hr. Ledebur, minister rolnictwa, bawił wczoraj — stosownie do programu — w Dublanach przez 2 godziny dla lustracyi tamtejszej krajowej szkoły rolniczej. Minister przyjechał do Dublan z namiestnikiem ks. Sanguszkiem o ³/₄ na 4 tą. Lustracyi był obecny marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Ponadto radzcy: Pop i Struszkiewicz i referent rolnictwa radzca Wydziału Edward Jędrzejowicz. Od rogatki żółkiewskiej, od urzędu gminnego na Zniesieniu, towarzyszył ministrowi z ramienia starostwa lwowskiego komisarz Przybysławski. Ministra powitali: dyrektor zakładu Frommel; kuratorya zakładu: hr. Staduicki, radzca Kleeberg i p. Lange, oraz gremium profesorów z ks. Jaszowskim, kapelanem dublańskiej szkoły, a nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu lwowskiego na czele. Na wstępie przemówił do ministra kilka słów dyrektor Frommel: Wyraził radość z powodu dostojnej wizyty i zaznaczył, że gremium szkoły dokłada wszelkich starań, aby ona stała na wysokości zadania, mimo tego jednak zakład przez młodzież niestety nie jest dość licznie uczęszczany, młodzież woli kształcić się w zagranicznych szkołach — w internacie znajduje się tylko 22 uczni. W odpowiedzi na przemowę dyrektora powiedział minister dobitnie: „Internat należy zatrzymać, lecz nie potrzeba zbytnio dojrzałej młodzieży ograniczać srogością — zresztą nie należy się dziwić, że zakład nie jest zbyt licznie uczęszczany, bo *nemo propheta in patria*“. Po powitaniu rozpoczęto lustracyę od zwiedzenia muzeów i pracowni naukowych. Naprzód zwiedzono laboratoryum chemiczne, gdzie wyjaśnienia ministrowi dawał kierownik tego działu prof. Wawnikiewicz. Po gabinecie fizykalnym i meteorologicznym oprowadzał ministra docent Szulc. W pracowni botanicznej, w której na skrzętne pytania ministra odpowiedzi dawał—w zastępstwie kierownika tego działu prof. Szyszyłowicza — dr. Stanisław Pawlik, zwróciwszy uwagę gościa na prace mikroskopijne i bogaty zbiór doskonałych, najnowszej konstrukcyi mikroskopów, a ponadto pokazane przez dr. Pawlika, choć nie wchodzące w zakres tego działu, prace kartograficzne, wykonane bardzo starannie przez uczniów zakładu. W muzeum inżynieryi wiejskiej udzielał informacyi prof. Rylski. Po bibliotece zasobnej i starannie katalogowanej oprowadzał ministra prof. Szulc; w stacyi chemiczno-rolniczej dawał wyjaśnienia, w zastępstwie kierownika tego działu prof. Pomorskiego, asystent Kosiński, a w gabinecie mineralogicznym, zaopatrzonym w bardzo bogaty zbiór, prof. Manasterski. W laboratoryum mleczarskiem, kierowanym przez prof. Pańkowskiego *juniora* zainteresował ministra w wysokim stopniu starannie kompletowany zbiór wszelkiego rodzaju maszyn, służących do przeróbki i do produkcyi mleka.

Po muzeum hodowli oprowadzał ministra kierownik tego działu najstarszy profesor szkoły dublańskiej K. Pańkowski. Najdłużej zabawił minister w muzeum weterynarskiem i anatomicznem, kierowanem przez docenta zakładu prof. Kubickiego i w muzeum zoologii, po którym — w zastępstwie kierownika tego działu, bawiącego czasowo dla naukowych badań na wyspie Kapri, dr. Mieczysława Kowalewskiego — oprowadzał prof. K. Pańkowski. W muzeum anatomicznem zwróciły uwagę ministra znakomicie preparowane szkielety: krowy, buhaja i konia. Na koniu, którego szkielet znajduje się w muzeum, jeździł swego czasu marszałek śp. Leon Sapieha. Szkielety, preparowane w zakładzie dublańskim przez p. Znatowicza, uchodzą za znakomite i zaopatrują się w nie szkoły rolnicze w Czernichowie, Jagielnicy i Kobiernicy. W muzeum zoologii zainteresował się minister wielce preparatami soliterów (przerw) dra Kowalewskiego. Dr. Kowalewski zdobył sobie badaniami nad temi pasożytami sławę w świecie naukowym, a między innemi zdobyczami w tym dziale nauki udało mu się wykryć nowy gatunek przerwy, którą nazwał *Bilharsia polonica*.

Po zwiedzeniu muzeów, które sobie wszystkie zdobyły tylko słowa uznania, zwiedził minister dom zakładowy (internat). Budynek ten ma 40 ubikacyi, przeznaczonych dla uczni, a ponadto mieszczą się w nim cztery wielkie sale: szermierki, bilardowa, jadalnia i zabawowa; wreszcie infirmerya i dwa pokoje gościnne. Minister podniósł z uznaniem, że internat budowano z uwzględnieniem przepisów hygienicznych, t. j. że sufity wysokie, a okna wielkie.

W dalszym ciągu lustrowano pola doświadczalne. Na polach tych przeprowadzone są doświadczenia wazonkowe t. j. próby uprawy zboża na rozmaitych sztucznych nawozach: na kainicie, saletrze i t. d. Próby te wyjaśniał ministrowi dyrektor Fromel i asystent Kosiński, a minister oświadczył, że wyniki tych prób należy spisywać i posyłać do ministerstwa rolnictwa, skąd w zamian zakład będzie otrzymywał wyniki prób tego rodzaju z innych szkół rolniczych. Z pól doświadczalnych udano się do gorzelni, gdzie oprowadzał ministra prof. Wawnikiewicz. Gorzelnia urządzona wzorowo.

Przed udaniem się na folwark, przedstawił się ministrowi naczelnik gminy Stefan Pasierski.

Na folwarku są krowy dwóch ras: oldenburgi i anglery. Wszystkie bardzo dobrze wyglądają. Oldenburgi, gdy przyszły do zakładu, ważyły około 600 kl. — obecnie waga ich przechodzi 750 kilo anglery ważyły do 270 — a obecnie ważą przeszło 350 kilo. Każda krowa ma nad żłobem swoją biografię: kiedy urodzona, kiedy odstawiona itd. i jak się nazywa: Kukułka, Bogdanka, Czajka, Biedronka czy Krasula. Jedna krowa nazywa się: Donna, a druga Armanda! Nad rzeszą tą króluje „Suttom“ śliczny byk, ale zły, bo na pysku ma kaganiec. Prócz tego stanowi stajnię drugi byk: „Dobosz“. Minister chwalił żywo wygląd stajni, a zwłaszcza podobały mu się: chluba stajni, bliźniaczki, jak malowane, tęgie i zdrowe, rasy oldenburskiej. Rządzcą folwarku jest p. Małecki.

W końcu lustrował minister budynek niższej szkoły rolniczej. Szkoła ta, kształcąca na dozorców gospodarskich i ekonomów, obliczona jest na 36 uczni, których zawsze jest w zakładzie pełna liczba. Uczniowie ci mieszkają razem w gmachu szkolnym. Kierownikiem tej szkoły, która działa z uznanym pożytkiem, jest p. Szalay, profesorem p. Nowicki, a instruktorem dla robót praktycznych p. Smal. Minister wyraził się z wielkiem uznaniem o działaniu tej szkoły.

Na odjezdnem, zapisując się do księgi pamiątkowej szkoły, spostrzegł minister zdaleka śliczne róże, których jest w zakładzie wielka ilość, przeszło 250 krzewów. Podziwiając je, powiedział minister, robiąc aluzyę do politycznej sytuacyi: „Panom róż nie brak, ale też i cierni macie nie mało“.

O godzinie 7 wieczorem odbył się wczoraj na cześć ministra obiad w pałacu marszałka hr. Badeniego, w którym wzięło udział 15 osób.

Dziś rano wyjechał minister do Wiednia.

Mianowania. Adjunkt sądowy Włodzimierz Jarosiewicz, zamianowany sekretarzem rady sądu obwodowego w Rzeszowie. — Posadę inżyniera miejskiego w Brodach nadano p. Leopoldowi Sperrowi.

Z armii. Starszymi lekarzami w czynnej służbie mianowani: dr. Fryderyk Meliński przy szpitalu w Przemyślu, dr. Seweryn Kowalski przy szpitalu we Lwowie i dr. Franc. Wehr przy szpitalu garnizonowym w Krakowie.

Konkursa. Przemyska izba notaryalna rozpisuje konkurs na nowo systemizowaną posadę drugiego notaryusza w Stryju, ewentualnie także inną przez przeniesienie opróżnionej posady notaryusza w okręgu przemyskiej Izby, z terminem do dnia 4 lipca.

Prezydyum Namiestnictwa na dwie posady sekretarzy powiatowych i jedną posadę oficyała Namiestnictwa z systemizowanymi poborami X klasy rangi ewentualnie dwie posady kancelistów Namiestnictwa z poborami XI klasy rangi z terminem do 15 lipca br.

† Charlotta Wolter, artystka dramatyczna Burgtheatru we Wiedniu, zmarła onegdaj w 63 r. życia. Zawód aktorski rozpoczęła na deskach scen prowincyonalnych. W roku 1862 została zaangażowaną do Burgtheatru, gdzie pozostała do końca życia. Obok Sonnenthala i Lewińskiego była to największa chluba Burgtheatru. Nie szukając rozgłosu, zdobyła sobie sławę najznakomitszej artystki tragicznej niemieckiej drugiej połowy 19 wieku i była nierównaną tak w tragedyach klasycznych, jak Szekspirowskich i we francuskich dramatach współczesnych.

Towarzystwo „Związek rodzicielski“ otrzymywać będzie dzięki staraniom pani wiceprezydentowej Michalskiej dla „Domów opieki pozaszkolnej“, których otwarcie nastąpiło dnia 16-go czerwca b. r. następujące datki: od p. Thoma co soboty 5 bochenków chleba; od p. Czyżeka codzień 5 bochenków; od p. Włoszyńskiego co czwartku 15 bochenków, od p. Schirmera co środy i piątku po 10 bochenków; pan Kamberski przyrzekł również dawać chleb bez oznaczenia ilości i czasu. Wszystkim tym szlachetnym dobrodziejom składa wydział „Związku rodzicielskiego podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“.
Marchwicki.

Festyn urządzony w dniu 6. czerwca b. r. na rzecz funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po uczestnikach powstania z r. 1863 przyniósł ogólnego dochodu 1619 zł., z czego, po strąceniu wydatków na urządzenie festynu, pozostało czystego dochodu 1302 zł.

Ironia losu. W głośnej sprawie Bartmana i Waniczka za najzasłużeńszego w odkryciu ich nadużyć uchodzi dotąd konduktor kolejowy Czygoński, gdyż zeznał, że on to właśnie zwrócił uwagę na Bartmana, który jadąc ze Lwowa do Stryja ustawicznie coś rysował, a ponieważ wydało mu się to podejrzanem, aresztował go na najbliższej stacyi. Za czyn ten, bezsprzecznie bardzo doniosły, otrzymał Czygoński zaszczytną odznakę od Cesarza. Tymczasem ktoś inny tłumi w sobie żal do psotnicy Fortuny, która pozbawiła go najsłuszniej należnego mu orderu. Ow ktoś, powiedzmy wyraźnie, aptekarz z Mikołajowa, p. Beer, był właśnie tym, który miał tajemniczego rysownika jeszcze od czasu lwowskiej wystawy na oku, a gdy go dnia 6 lutego b. r. znowu spostrzegł zajętego rysowaniem, zawołał konduktora Czygońskiego i wezwał go, by aresztował podejrzane indywiduum. Czygoński sam podał się za bohatera, a p. Beer nie może dziś sobie darować swej nieoględności.

Strejk budowlany w jesieni, zapowiedzieli przywódzcy socyalistyczni, pp. Szifler i Żelaszkiewicz, na zgromadzeniu robotników, które się odbyło wczoraj w lokalu rozwiązanego „Towarzystwa kolejarzy“. Mówcy nawoływali zebranych około 400 robotników do urządzenia strejku w jesieni w chwili, gdy budowniczowie i przedsiębiorcy spieszą się z wykończeniem robót. Sądzą oni, że w ten sposób uda im się uzyskać podwyższenie płac. Mówcy skorzystali z tej sposobności, by zawiadomić robotników, że w pałacu hr. Romana Potockiego w Łańcucie znajduje się aż 365 umeblowanych pokoi...

Uchwalono wczoraj założyć filie towarzystwa socyalistycznego „Ogniwo“ na przedmieściach: Zamarstynowskiem, Łyczakowskiem i Grodeckiem. Ta ostatnia filia ma zastąpić rozwiązane wskutek szerzenia idei przewrotowych „Towarzystwo kolejarzy“.

W zamiarze samobójczym zażył wczoraj wieczorem 13-letni Ludwik Forsa kwasu karbolowego i upadł na ziemię na ul. Maryi Śnieżnej. Pogotowie udzieliło niedoszłemu samobójcy pierwszej pomocy i odwiozło go do szpitala powszechnego. Przyczyną rozpaczliwego kroku chłopaka, którego życiu grozi poważne niebezpieczeństwo, jest nieuleczalna choroba.

Z „Jedności.“ W poniedziałek odbyło się znowu zebranie Stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność“. Ażeby nie dopuścić do nowych awantur ze strony socyalistów, wstęp był tylko dla członków Stowarzyszenia i osób wprowadzonych. Przewodniczył p. Miller. Dokończono najpierw sprawy organizacyi robotników katolickich i kasy zapomogowej, której statut znajduje się obecnie w namiestnictwie. Stwierdzono, że od czasu zajść zeszłotygodniowych przybyło „Jedności“ kilkadziesiąt członków Uchwalono jak najenergiczniej organizować się w dalszym ciągu i w tym celu odbywać cotygodniowe zebrania. Dalej postanowiła „Jedność“ wystąpić *in gremio* z oznakami w procesyi Bożego Ciała.

Defraudacya popełnioną została w kasie chorych robotników gazowni miejskiej w Krakowie Instytucya ta istniejąca odrębnie obok gazowni, a administrowana jest przez niejakiego Ottona Bischoffa, buchaltera gazowni. Przeciw niemu też wdrożył prezydent miasta Friedlein dochodzenie dyscyplinarne.

Powodzie. Klęska powodzi nawiedza coraz to nowe kraje zwłaszcza w południowo-wschodniej Europie. Przed kilkunastu dniami była Rumunia widownią takiej klęski, obecnie przyszła kolej na Węgry i Turcyę europejską. Na Węgrzech wystąpiły z brzegów Cisa i Dunaj i zalały ogromne obszary. W okolicy Pancsowy przerwała woda wał ochronny i zalała 30 tysięcy morgów najurodzajniejszego pola. Miejscowość Iwanowa, Ocsa i Boicza stoją pod wodą. Jadąc z Zemunia do Pancsowy nie widać dokoła nic tylko wodę. Nadto na zalanych obszarach szalał wczoraj straszny orkan, co jeszcze bardziej zwiększało grozę położenia.

W okolicy Adryanopola zniszczone zostały doszczętnie wszystkie zasiewy, a samo miasto i okolice stoją pod wodą. Komunikacya kolejowa z zagranicą przerwana.

Wystawa przeglądowa połączona z premiowaniem i sprzedażą bydła, koni, trzody chlewnej i drobiu odbędzie się w dniach 19, 20 i 21 b. m. w Rymanowie. Karta wstępu na jeden dzień będzie kosztować 50 ct. Włościanie w strojach narodowych płacić będą tylko po 10 ct. zaś nauczyciele zwiedzający wystawę z uczniami, wolni będą od opłaty. Dyrekcya wystawy (Rymanów-Zdrój) przyjmuje zamówienia na mieszkania, stajnie, paszę inwentarzy i podwody do kolei.

Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne. Wczoraj odbyło się w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Wł. Baworowskiego jeneralne zgromadzenie członków tow. wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Z przedłożonego zebranym sprawozdania wynika, iż świeżo wybudowana linia Tarnopol-Kopeczyńce dała deficytu w dziale ruchu w kwocie 6255 złr., który pokryto z funduszu budowy innych linij. Zarząd kolejowy spodziewa się po wybudowaniu dalszych linij osiągnąć lepsze rezultaty. Zarządowi udzielono absolutoryum.

W sprawie Bartmanna i Waniczka stwierdzają w sferach urzędowych, że władze wojskowe poczyniły odpowiednie zarządzenia, ażeby informacye udzielone przez obydwu oskarżonych obcemu *attaché* pozostały bez wartości. Wszystko, o czem Bartmann i Waniczek donosili, zmieniono tak, że zdrada oskarżonych nie może państwa narazić na żadne niebezpieczeństwo.

Oświetlenie elektryczne w Tarnopolu uchwaliła na ostatniem posiedzeniu, zaprowadzić tamtejsza Rada miejska. Na posiedzeniu tem zatwierdziła Rada w zasadzie kontrakt zawarty z gminą a firmą Glanz i Spółka w Wiedniu, która się podjęła urządzić oświetlenie elektryczne.

Powszechny austryacki wiec włościan zwołany na dzień 20 czerwca br. odłożono na później Stało się to wskutek uchwały, zapadłej na walnem zgromadzeniu Związku rolników niższej Austryi, odbytem przy udziale ogromnej liczby włościan w Tulln. W uchwale tej podano jako motyw odroczenia wiecu tę okoliczność, że sesya Rady państwa została niespodzianie zamknięta. Zarazem jednak postanowiono, że „skoro polityczna sytuacya się zmieni, musi się kwestyę powszechnego austryackiego wiecu włościan na nowo poruszyć i energicznie wiec ten przyprowadzić do skutku“. Jak donoszą niektóre dzienniki, głównym celem tego wiecu, na którym mieli rej wodzić włościanie Niższej Austryi pod kierownictwem posłów Jaksa, Rieglera, Scheichera, było wywarcie nacisku na rząd i Radę państwa, aby przyspieszyły zapowiedziane już dwukrotnie mowami tronowemi uchwalenie ustawy o zawodowych spółkach rolników oraz ugody z Węgrami.

Krwawa bójka wywiązała się dnia 12 bm. w Tarnowie na gościńcu prowadzącym do Tuchowa, a przylegającym do zamieszkałej przeważnie przez żydów ulicy lwowskiej. Otóż na przylegające do gościńca pola wchodzili żydzi i zrywając kwiaty, rosnące w zbożu, tratowali je i niszczyli. Temu sprzeciwiła się służba dworska ks. Sanguszki, do którego owe pola należą i wywiązała się z tego sprzeczka. Od słów przyszło do razów, a w bójce pobito kilku żydów, tak, że jeden z nich podobno już umarł, a kilku jest ciężko pokaleczonych. Wskutek zarządzonego śledztwa aresztowano trzech parobków dworskich.

Katastrofa balonowa. W dniu 12 czerwca br. zdarzyła się w Berlinie, przy próbach czynionych z balonem, katastrofa, która ogromnie przykre sprawiła wrażenie, zwłaszcza w kołach uczonych. Ofiarami jej byli dr. Wölfert i jego asystent, mechanik Knabe. Ponieważ zwyczajny balon owalny kierować się nie da, więc dr. Wölfert, który już od szeregu lat zajmywał się kwestyą obrotnego statku napowietrznego, skonstruował balon w kształcie cygara na 80 m. długi a 30 m. szeroki z motorem dającym siłę do pewnego oporu, a nadzwyczaj lekkim i z potężną aluminiową śrubą.

W dniu katastrofy, o godzinie 7 wieczorem zebrały się tłumy ciekawych na polach Tempelhofu (pod Berlinem) skąd miała się odbyć próbna podróż wspomnianym balonem do Rigdorfu. Dr. Wölfert i mechanik Knabe wsiedli do gondoli. Motor, napełniony 30 litrami benzyny, o sile ośmiu koni, miał poruszać śrubę, podobną do śrub, jakiemi się statki parowe poruszają. Żołnierze trzymali jeszcze sznury, kiedy motor zapalony został. Bokami wymykały się płomienie, ale dr. Wölfert oświadczył, że to nic nie znaczy. Na komendę balon wzleciał w górę i mknął w kierunku południowym. W chwilę potem, gdy balon znajdował się na znacznej wysokości, usłyszano eksplozyę, jakby strzał armatni. Tuż potem w górnej części balonu dostrzeżono płomień. Ster zleciał, a balon, który już od chwili poruszał się w kierunku zachodnim spadł na ciesielskie warstaty. Poskoczyli robotnicy na ratunek, ale obie ofiary były już spalone i zmienione nie do poznania.

Powód eksplozyi i katastrofy był zapewne ten, że bambusowy drążek steru złamał się przy manewrowaniu. Widząc przeto niemożliwość dalszej jazdy zamierzał dr. Wölfert spuścić kotwicę, do tego zaś potrzeba było otworzyć znajdujący się nad motorem wentyl — dr. Wölfert przez nieostrożność zapomniał zgasić benzynę w motorze i ten sposób płomień do wychodzących gazów się dostał.

Zwłoki dziecięcia dwumiesięcznego znalazł dzisiaj przed południem w stawie Pełczyńskim jeden z żołnierzy, zatrudnionych w wojskowej pływalni.

Niekrwawe zajście. W Cetynii przed kilku dniami omal nie doszło do pojedynku, który poruszył miejscowe ciało dyplomatyczne, a nawet ks. Mikołaja. Żona pewnego posła na dworze czarnogórskim spotkawszy na spacerze małżonkę drugiego posła mającego tytuł hrabiowski, ukłoniła jej się uprzejmie, lecz dumna dama nie raczyła na ukłon odpowiedzieć, co znowu wywołało głośną i niezbyt przychylną uwagę pierwszej damy. Mąż drugiej wyzwał na pojedynek swego kolegę o mniej szumnem nazwisku. Jako świadkowie wystąpili posłowie dwóch innych mocarstw; wyzwany wybrał także świadków z grona ciała dyplomatycznego, tak iż wszyscy pełnomocnicy europejskich dworów w Cetynii zostali w ruch wprowadzeni. Doszłoby do krwi rozlewu, gdyby ks. Mikołaj nie wdał się w tę sprawę i nie przedstawił stronom powaśnionym, że pojedynek w Czarnogórzu jest wzbronionym. Sprawa została załatwiona na drodze pokojowej, choć brał w niej udział cały koncert europejski.

O śmierci następcy tronu japońskiego przywiózł wieść okręt „Peru“, przybyły świeżo z Japonii do San Francisco. Wedle tego źródła, następca tronu od kilku tygodni już nie żyje, lecz zgon jego utrzymywanym jest w tajemnicy, a to dla tego, że handel mocno ucierpiał przez żałobę, nakazaną po śmierci zmarłej niedawno cesarzowej. Nowa żałoba sprowadziłaby bankructwo wielu firm kupieckich. Książę Yoshihito Harunomiya był jedynym synem cesarza japońskiego. Urodzony w roku 1879, w dwa lata potem ogłoszonym został następcą tronu, którym do owego czasu był kuzyn jego ks. Takihito. Z dziesięciorga dzieci cesarza, żyją tylko cztery córki. Zmarły książę uczęszczał wraz z rówieśnikami swymi z arystokratycznych rodzin do „Szkoły szlacheckiej i odznaczał się wielkiemi zdolnościami, garnął się też do europejskiej kultury.

Nowi lilipuci. Emil Müller, profesor liceum w Taszkencie, donosi Towarzystwu geograficznemu w Paryżu, że dwaj duńscy oficerowie Olissen i Felipsen odkryli w środkowej Azyi nieznane dotąd plemię karłów. Nowi ci lilipuci żyją na pustych stepach olbrzymiego płaskowyża zwanego Pamir, zajmującego obszar 140.000 kilometrów kwadratowych. Żyją oni w stanie prawie zupełnie dzikim, trudnią się łowami i nie znają żadnego handlu, ani pieniężnego ani zamiennego. Religia ich jest pierwotnym kultem ognia. Jak gdyby dla utrzymania proporcyi są i zwierzęta domowe tych karłów o wiele mniejsze od zwykłych. Największe ich woły dochodzą zaledwie do rozmiarów europejskiego osła, a ich osieł nie przerasta naszego średniego psa; zaś kozy i owce ich są bardzo małemi zwierzętami. — Według zdania odkrywców karłowatość tych nowo odkrytych ludzi przypisać należy nędznemu pożywieniu, którego im skąpo dostarcza nieurodzajna ich ojczyzna.

Dowcip Mac Kinleya. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych przyjmował w tych dniach delegacyę z Minesoty, wśród członków której znajdował się niejaki mr. Bryan. Gdy go prezentowano Mac Kinleyowi, ten uśmiechnął się i rzekł:

— Nazwisko to nie jest mi obcem. Musiałem je gdzieś słyszeć.

Słowa te przyjęte zostały ogólnym śmiechem. (Zbytecznem chyba objaśniać, że kontrkandydatem Mac Kinleya na stanowisko prezydenta był — Bryan).

Ofiary. P. Antoni Walewski z Kołomyi nadesłał 1 zł. na kaplicę polską w kościele św. Antoniego w Padwie.

Zmarli We Lwowie Zofia Ruebenbauer, właścicielka realności w 65 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R. w poł. + 17 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Aforyzmy.

Na oceanie życia obowiązek jest zegarem i busolą.

W twierdzy, gdzie miłość jest komendantem, zazdrość stoi na warcie.

W sądzie.

— Ile pani masz lat?

— Dwadzieścia osiem.

— Przed sześciu laty, gdyś pani tu stawała jako świadek, miałaś pani także 28 lat!

— A tak, panie sędzio, ja nie należę do tych wietrznic, co w sądzie dzisiaj tak, a jutro inaczej gadają.

Repertuar teatralny. Dziś we środę „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach F. i P. Schönthanów. We czwartek i piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz pierwszy „Hrabina Oczko“, krotochwila w 3 aktach Franciszka Schoenthana i Koppel-Ellfelda, z pp. Cichocką, Kwiecińską, Rybicką, Gromnicką, oraz pp. Feldmanem, Jaworskim, Wostrowskim, Nowackim i Neumanem w głównych rolach. W niedzielę „Porwanie Sabinek“. W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Rozprawy i sprawozdania tom II. i III.** Najnowsze dwa tomy, wyszłe z pod pióra znakomitego naszego estetyka i historyka, Stanisława Tarnowskiego, zawierają następujące rozprawy. Tom II-gi Komedye Aleksandra hr. Fredry. O pośmiertnych komedyach Fredry. Stefana Garczyńskiego „Wacław“ i drobne poezye. Lucyan Siemieński i Teofil Lenartowicz. — Tom III. Zawiera ono monografię ks. Hieronima Kaysiewicza, i literacko-krytyczną rozprawę o „Dworzaninie“ Górnickiego. Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego znakomitego pisarza, odznaczają się i te prace wspaniałym językiem, głębokiem wniknięciem w treść i jakimś pewnym siebie spokojem w opowiadaniu szczegółów biograficznych lub rozbiorze formy literackiej i utajonej w niej treści. Co zaś rzeczom tym nadaje tem donioślejszej wartości, to to, że za tematy służą im przeważnie rzeczy mniej znane, mniej badane a niejednokrotnie nie mniej ważne i nie mniej wdzięczne. Do takich rzeczy należy np. rozprawka o Garczyńskim, tym wcześnie zmarłym a przez Mickiewicza w literaturze słowiańskiej tak wysoko postawionym autorze „Wacława“. Dzieła te należą do zbioru, mającego tytuł „Studya do historyi literatury polskiej“ a wydawanego przez spółkę wydawniczą polską w Krakowie, instytucyę bardzo już zasłużoną na polu naszej literatury.

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego, Nr. 24 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Po dwudziestopięcioleciu. — Engelbert Humperdinck i jego opera „Jaś i Małgosia“ (z portretem) przez M. M. Biernackiego. — Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Nasi artyści za granicą. — Zjazd śpiewaczy w Kaliszu, przez Witołda Biernackiego. — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — „Jaś i Małgosia“ (z rycinami). — Z teatrów i teatrzyków. — Odgłosy. — Kronika. — Repertuary. — Feljeton: Pies (nowella) przez Mefista.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

SPORT.

Znany i sławny artysta J. de Reszke cieszy się szczęściem na wyścigach nietylko w Wiedniu, ale i w ojczystej Warszawie.

Dnia 30 maja ogier jego kaszt. 3 l. „Claude Frollo“ po Master Kildare od Claudie wygrał warszawskie Derby 15000 rub. sr., a zaraz następny bieg nagrodę cesarską 5000 rub. sr. wygrał tegoż właściciela ogier kaszt. 4-letni „Wrogard“ po Lucilio od Wagonette.

* * *

Pruski „Saphir“ zwycięztwo swoje w wiedeńskiem Derby przypłacił urwaniem ścięgna jednej przedniej nogi, a naciągnięciem go w drugiej; na kilkadziesiąt metrów przed metą utknął tak silnie, że jeździec musiał napędzić go szpicrutem, jednak potrafił jeszcze przynieść go prawie na cuglach do mety, za którą biedny koń stanął kulawy na obie przednie nogi. Pomimo tak ciężkiego kalectwa jednak pobił co było najlepszego w Austro-Węgrzech; przekonano się wtedy dowodnie, co było powodem, że przed biegiem wydawał się za tłustym, a po ostatnim galopie był spocony i zapieniony; oto stan przednich nóg wymagał nadzwyczajnej ogledności w przygotowaniu konia do biegu. Br. Oppenheim wycofał go z wszystkich wyścigów, do których był jeszcze zapisany, bo karyera jego wyścigowa nieodwołalnie skończona.

* * *

Dnia 2 b. m. odbyło się w Epsom Derby angielskie. Do biegu stanęło 12 koni, a wygrał ten, któremu niechybne przepowiadano zwycięstwo: p. Gubina ogier „Galtee More“. Ta pewność zwycięstwa była też powodem, że bieg wcale nie budził wielkiego zajęcia, co niechybnie byłoby nastąpiło, gdyby był stanął w szranki zwycięzca Derby francuskiego „Palmiste“, którego przybycia przez jakiś czas się spodziewano.

* * *

Dnia 2 czerwca odbyła się w Napagedl (stacya kolei północnej) licytacya trzydziestu kilku roczniaków czystej krwi pana Aristidesa Baltazzi. Najdroższą cenę zapłacił hr. Z Kinsky za ogiera kaszt. po Stronzian od Helpy yoursel, a mianowicie 4150 złr.; przeciętnie wypada jedna sztuka na około 1700 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z.) Dzień dzisiejszy przyniósł dość znaczną zwyżkę walorów międzynarodowych. Impuls do tej zwyżki wyszedł od peszteńskich spekulantów, którzy zakupnami swemi zatrudniali giełdę przez cały dzień. Oczekiwana przez nich gorąco ustawa upoważniająca rząd węgierski do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej nareszcie została dziś w sejmie wniesiona. Pożyczka ta wyniesie 123 miliony i będzie tak jak austryacka 3½%-wa. Kolejowe papiery były dziś na drugim planie. Na targach zagranicznych nie zaszło nic uwagi godnego. Losy tureckie obniżyły się cokolwiek w kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·—, węgierskie 405·—, Anglobanki 160·25, Uniony 302·50, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 244·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 266·25, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·25, austryacka złota 123·35, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 123·—, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.73—, ruble 1·26¾.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 14 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1988, węgierskich 3311 i niemieckich 970, razem 6269 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.
Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 15 czerwca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu przeszedł bez większych transakcyi, ceny jednakże nie spadły, a nawet na niektóre produkta, jak żyto i jęczmień, dość znacznie się podniosły. Żyto płacono 10 ct., a jęczmień 20—30 ct. wyżej niż w zeszłym tygodniu, a to głównie z powodu tendencyi zwyżkowej na Węgrzech, jak również z powodu wyczerpujących się zapasów.

Płacono: pszenicę białą 8·20—8·70, czerwoną 8·20—8·70, żółtą 8·20—8·65; żyto 6·30 do 6·70, jęczmień browarny 6.00—6·70, na paszę 5·80—6·00, owies 6·85—7·20; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.
Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Dotychczasowy przystanek ładunkowy Berlińce, położony na szlaku kolei lokalnej Hliboka-Seret, został z dniem 15 b. m. dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego otwartym. Wydawanie biletów i ekspedycya pakunków uskutecznia się w drodze późniejszej dopłaty.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 czerwca. Stronnictwo liberalne uchwaliło nie brać dalszego udziału w posiedzeniach rady miejskiej.

Londyn 16 czerwca. Z Kalkuty donoszą, że trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody w Indyach. Ludność przerażona nocuje pod gołem niebem.

Paryż 16 czerwca. Izba uchwaliła poprawkę do ustawy o przedłużeniu przywileju banku francuskiego, iż gubernator tego banku nie może piastować mandatu poselskiego.

Konstantynopol 16 czerwca. Porta rozkazała gubernatorowi w Volo cofnąć wydane przezeń samowolnie rozporządzenie o konfiskacie majątku tych Greków, którzy do 14 dni nie wrócą.

Wiedeń 16 czerwca. Cesarz powrócił tu dziś z obozu w Bruku nad Litawą.

Konstantynopol 16 czerwca. Dzienniki tureckie donoszą, że Edem basza wydał proklamacyę, w której wzywa wszystkich właścicieli gruntów w Tessalii, którzy opuścili kraj, aby w ciągu dwóch miesięcy zgłosili się po nowe dokumenta własności, gdyż w przeciwnym razie zostaną jej pozbawieni.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Konsul hr. Hartenberg i hr. L. Dębicki z Jaworowa. Z. Lewakowski z Sanoka. Antoni Kunz i J. Steidl z Sopowa. Robert Dieckmann z Wiednia. Dr. J. Steuermann z Sambora. Mac Garvey z Gorlic.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca A Gorayski z Moderówki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. M. Ludwik z Sambora. T. Sroczyński i K. Perutz z Jasła. E. Scibor Rylski z Uhrynowa. E. Scott i F. Pauls z Ropienki. K. Schuel z Pasieczny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Dr. Fr. Walewski z Kosowa. T. Zarzycki z Chołyłub. W. Wiktor z Jasła. T. Sokolnicka z Ohreszkowa. H. Horowitz z Mieczyszczowa. J. Przybylski z Odessy. K. Menel z Niskołysz.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 16 czerwca. Hrabina Łosiowa z Kulmatycz. J. Czaykowski z Pietniczan. W. Niedźwiedzki z Wańkowic. L. Tworkowska z Kowenic. K. Schwarzenberg Czerny z Zakopanego. C. Reinisch z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Ed. Wagner z Berlina. J. Hübner z Kopyczyniec. J. Schnirrer z Craiova. N. Bahr z Stanisławowa. T. Stern i A. Landau z Brodów. Em. Biel z Morawy. F. Tauber z Wasylkowiec. M. Kanagóra z Stewny. G. Kanitz z Budapesztu. J. Holländer z Czerniowiec. J. Kessler z Maryampola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216.50 do 219 50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395 — do 405 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—· Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. *Banku kraj.* 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 proc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.